



Zło dobrem zwyciężaj

Droga Krzyżowa była wydarzeniem okropnym, pełnym krwi, nienawiści, obłudy. W sposób szczególny wypełniła cierpieniem człowieka niewinnego. Raniała jego ciało, rozbijała emocjonalnie psychikę, a nawet uderzała w nadzieję nieśmiertelności.

Równocześnie, jeśli Jezus wybrał tę drogę, to ze względu na dobro, a nie na zło. Nie chciał zostać cierpiętnikiem. Chciał przynieść pokój. Chciał uzdrawiać chorych i grzeszników. Zapraszam na Drogę Krzyżową, która jest poszukiwaniem dobra i przewyciężaniem zła.

Stacja I: Jezus skazany na śmierć

Co dobrego możemy zrobić, gdy fałszywie nas oskarżają? Przede wszystkim – tłumaczą się winni. By poradzić sobie z takim atakiem, trzeba mieć w sobie sporo poczucia własnej wartości. Presja oskarżeń staje się w ten sposób kuźnią wielkich osobowości lub odsuwa na bok tych, którzy zaszli za daleko. Fałszywe ataki niewątpliwie pokazują również, że cokolwiek byśmy nie robili, jesteśmy kontrowersyjni. Dla jednych jak najbardziej jesteśmy dobrzy. Dla innych te same nasze cechy, czy działania, są zagrożeniem. Tylko ktoś absolutnie nijaki – i przez to nieobecny – nie wzbudza kontrowersji. Możemy się dzięki temu lepiej poznać, odkryć to, co nas wyróżnia. No i wreszcie: ataki są jak kłody rzucone pod nogi. Trzeba zmobilizować swoje siły, by dojść do celu.

Rozumiem, że Jezus jest kontrowersyjny. W końcu jest Kimś. Dla Niego oskarżenia mają jeszcze jeden, szczególny wymiar. Przyszedł do grzeszników, do ludzi, dla których Bóg jest zagrożeniem. I chciał ich przekonać, że w Bogu jest samo dobro. Dlatego zrobił krok w kierunku oskarżycieli. Nie tłumaczył się. Stał się jeszcze bardziej bezbronny.

Stacja II: Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Co dobrego możemy uczynić, biorąc krzyż? Krzyż można rozumieć jako ciężar, rzucony na nasze barki przez innych. To jest szczególny ciężar. Jego źródłem są złości i zranienia. Ma w sobie naturę gniewu, który przerzuca wewnętrzne zło na drugiego człowieka. Czy jest jakkolwiek sens przyjmować na siebie ciosy zła? Tak, ale tylko w jednym wypadku. Jeśli czujemy się na tyle silni, by nie zarazić się złem, nie poddać się chęci odwetu. I drugi warunek. Przyjmując ciężar cudzej złości, widzimy wciąż twarz drugiego człowieka i dobro, które może w nim zwyciężyć. Przyjęcie krzyża jest bowiem inwestycją w przemianę serca człowieka, który zaciętrzewił się w zło.

Jezus wziął krzyż. W jakimś sensie zaklęta była w nim złość wszystkich ludzi. Przyjmując jego ciężar, musiał mieć wizję ludzkiego serca, które – mimo złości – ma w sobie ogromny potencjał czynienia dobra.

Stacja III: Jezus upada pod krzyżem

Czy może być coś dobrego w upadku? Zdziwiające pytanie. Oto kontakt ze złem kończy się upadkiem, w który wpisana jest bezsilność. Ludzka złość ma w sobie coś obezwładniającego. Każdy, kto się z nią spotyka, czuje się jakoś zadziwiony, wręcz zagubiony. Właściwie jak, dlaczego? Skoro ktoś mógł uczynić dobro, dlaczego zdecydował się na zło? Czy nie widział, ile cierpienia przysparza innym? Trudno to jest zrozumieć. Łatwo jest upaść. Ten moment wymaga ogromnej przemiany wewnętrznej. Zmartwychwstania nadziei. Według normalnej logiki należy wtedy wstać i uciec, albo zmobilizować się, by oddać. Można wybrać jednak jeszcze trzecią drogę. Beznadziejnej złości można przeciwstawić silną wiarę: wierzę, że jednak w tobie jest dobro. I to jest dobry powód, aby wstać.

Jezus upadł. To dobry obraz Jego wewnętrznych zmagania i całkiem ludzkiej słabości. Jednak wstał. Postanowił jeszcze raz uwierzyć ozdrowieńczej sile ludzkiego serca.

Stacja IV: Jezus spotyka Matkę

Co dobrego może być w spotkaniu cierpiącego syna z pełną zmartwień matką? Za tym wydarzeniem kryje się pytanie o sens i cel wychowania. Niejako z natury, rodzice chcieliby, aby ich dzieciom powodziło się dobrze. By były szczęśliwe, by otaczali ich sami przyjaciele. Czy jednak rodzic, nawet najlepszy, może zapewnić szczęśliwe życie swojemu dziecku? Czy takie podejście do wychowania nie oznacza wizji dziecka, jako wiecznego niemowlaka, któremu trzeba wszystko dać pod nos, bo nic od niego nie zależy? Jak mówi stare przysłowie: każdy jest kowalem własnego losu. Trzeba samemu szukać, trzeba

wybierać, trzeba starać się, by znaleźć własne szczęście. Żaden rodzic nie może przeżyć życia zamiast swojego dziecka. Dlatego dobry wychowawca nie pyta się dziecka, czy jest mu dobrze, ale czy wybrało dobry cel, odpowiednią drogę. I wspiera w trudnościach, zamiast je usuwać.

Jezus spotyka Matkę i zapewne jakoś się w tym spotkaniu rozumieją. W spotkaniu wpisane jest cierpienie, ale na pierwszym miejscu jest droga. I dobry cel.

Stacja V: Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi

Co dobrego można dostrzec w tym spotkaniu? Potwierdzenie prostej prawdy: przyjaciół poznaje się w biedzie. Paradoksalnie, opłaca się czasami być w biedzie, bo szybko można przekonać się, kto jest naszym przyjacielem. Jeśli powodzi się nam dobrze, zapewne wielu ludzi będzie szukało z nami kontaktu. Nawet podświadomie, bez złych intencji. Sukces ma wielu przyjaciół. To jest dobrze powiedziane – sukces, a nie człowiek sukcesu. Wystarczy, że znika sukces, odchodzą też jego przyjaciele. A dobrze jest wiedzieć, kto jest moim przyjacielem, a kto przyjaźni się z moim sukcesem.

Jezus jakimś cudem otrzymuje pomocnika. W tym czasie wielu Jego przyjaciół jest nieobecnych. A raczej: jeszcze nie są przyjaciółmi, może dopiero staną się nimi kiedyś. Dlatego po zmartwychwstaniu relacje z Apostołami będą budowane od nowa.

Stacja VI: Weronika ociera twarz Jezusa

Od razu czuć, że to był dobry gest. Na czym polegał? Weronika odważyła się przekroczyć barierę obojętności tłumu wobec skazańca. Tak jak łatwo znaleźć przyjaciół sukcesu, tak samo trudno o towarzyszy w czasie porażki. Takie sytuacje przeżywały już tysiące osób. Tak jest w sporcie, w biznesie, w życiu. Zapewne dotyczy to każdego z nas. A dłonie Weroniki, szczególnie chusta – to odkrywanie prawdy o człowieku takim, jaki jest. Czujemy w nich tę wrażliwość, delikatność, chęć poznania, ale nie wykorzystania. Można

tylko marzyć o przyjacielu, który w czasie naszych największych porażek nie poucza nas, ale chłonie. Przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy. Bezpiecznie możemy czuć się sobą. Sobą na tak, chociaż akurat świat jest na nie.

Trudno przecenić ten gest. Weronika wykonała ten gest. Na jej chuście pozostała prawda o Jezusie. Czy nas stać, by bez oglądania się na korzyści, zbliżyć się do ogołoczonego z „korzystnej dla nas boskiej mocy” – Jezusa?

Stacja VII: Jezus upada po raz drugi

Czy można znaleźć coś dobrego w drugim i kolejnych upadkach? Dla samego Jezusa każdy kolejny upadek, symbolicznie ujęty w tej stacji, był ogromnym cierpieniem i przewyciężaniem słabości. Tym bardziej, że szedł po to, aby jeszcze więcej cierpieć i zginąć na krzyżu. Mógł przecież już wtedy się poddać. Zapewne nie spotkałyby Go większe kaźnie niż te, których jeszcze miał doświadczyć. Widocznie dla Niego była różnica między śmiercią na drodze, a oddaniem życia na krzyżu. Tu właśnie widać niesamowite znaczenia kolejnych upadków i kolejnych zrywów. Oczyszczają intencję. Jaśniej pokazują cel. Wyostrzają uwagę. Mają tę wielką moc udoskonalania człowieka. Szczególnie dobrze widać to u ludzi, którzy łatwo osiągnęli sukces. Sam w sobie staje się za trudny do udźwignięcia, oszałamia i prowadzi do destrukcji. Natomiast ludzie, którzy po drodze sporo wycierpieli, zmagali się z przeciwnościami, mają dystans, rodzaj wewnętrznego spokoju. Są jakoś doskonalsi.

Jezus zмага się ze słabościami. Nawet dla Niego jest wartością tak trudna droga do doskonałości.

Stacja VIII: Płaczące niewiasty pocieszają Jezusa

Trudno znaleźć coś dobrego w tym spotkaniu. Niewiasty, zamiast zajmować się i zainteresować cierpiącym Jezusem, kręcą się wokół swoich emocji. Zupełnie jak

w sytuacji, gdy chory umiera, a bliscy martwią się, co teraz z nimi będzie. Nie przejmują się za bardzo swoim bliskim, ale rozpamiętują swoją sytuację, np. że będzie im go brakowało, że będzie pustka, że to niesprawiedliwie, że odchodzi. To trzeba powiedzieć jasno: to jest coś strasznego! Śmiało można to nazwać bezduszością. Bo co prawda emocje działają, ale serce jest obojętne. Taki los spotkał Jezusa, ale spotyka wielu ludzi. Bardzo wielu. Bardzo, bardzo wielu. Powiedzmy jasno: to jest wielkie zło, pod płaszczykiem dobra.

Jezus wchodzi w dialog z chorymi emocjami niewiast. Próbuje je przekierować. Zamiast się użalać, zróbcie coś dobrego dla swoich dzieci. Nie wiemy, co dalej. Każdy poszedł w swoją stronę.

Stacja IX: Jezus upada po raz trzeci pod krzyżem

Czy mamy szansę dostrzec jeszcze coś dobrego w upadku? Ten upadek ma znaczenie graniczne. To, co go poprzedziło, to ogromny wysiłek samego Jezusa. Za nim jest już tylko doświadczenie tego, co z Nim będą robić. To jest upadek na granicy dwóch światów. Powstanie, to wejście do zupełnie obcego świata. Przecież z natury lubimy dopasowywać do siebie otaczający nas świat. I źle się czujemy w świecie, który ktoś inny projektuje dla nas. Tym bardziej, jeśli ten przyszły świat ma być wypełniony torturami i złością. A jednak Jezus decyduje się wejść w ten świat. Wydać się w ręce oprawców i grzeszników. Tak, jakby przeczuwał w tym szansę: wiem, kim jestem, ale nie wiem, kim będę. Właśnie wtedy, gdy kształtują mnie inni. Chociaż sama w sobie sytuacja jest okropna i brutalna, samo to doświadczenie nazywa się formacją. Kształtowaniem. Trzeba tylko zachować swoją tożsamość, wszystko pozostałe może się zmienić.

Jezus podniósł się. Za chwilę będzie nie tyle uformowany, ile zdeformowany. Ostatecznie jednak okaże się, że to samo ciało po Zmartwychwstaniu ma ogromne możliwości. To przecież też wynik tej formacji.

Stacja X: Jezus obnażony z szat

Czy może być coś dobrego z rozrywania cudzych ran? Przecież tym właśnie było zdjęcie szat Jezusa. Liczne rany, zadawane przez ostatnie godziny zapewne zespoliły się z szatą. Samo w sobie to okrutne widowisko nie miało na celu obnażania, ale pokazanie bezsilności człowieka, który mienił się Synem Bożym. Ogołcony, poraniony, wystawiony na widok publiczny. Był mocny, jest wrakiem człowieka. Cała ta sytuacja przypomina coraz częstsze „egzekucje publiczne”, gdy media wyciągają słabości wielkich ludzi, a potem zanurzają się w ich słabościach, rozrywają zastygłe rany. Z jakiegoś powodu ludzie to uwielbiają, to się wciąż sprzedaje. Czy jest w tym coś dobrego?

Jezus niebawem pokaże na krzyżu, że Jego siła jest nie w ciele, ale w duchu. To jest czas dla ducha, ciało mogą zabić.

Stacja XI: Jezus przybity do krzyża

Czy takie unieruchomienie może mieć w sobie coś dobrego? Oczyma wyobraźni możemy natychmiast znaleźć się obok łóżka szpitalnego, na którym leży ciężko chora osoba. Prócz samej słabości chorego, czujemy częstą obojętność ludzi, którzy są wokoło. Bezradność i obojętność, a nawet wrogość. A jednak jest to też czas, kiedy wiele rzeczy można przemyśleć. Jeśli mamy dużo siły, wiele możliwości wyboru, nie zastanawiamy się. Żyjemy, jak leci, dzień po dniu. Beztrosko zaniedbujemy rzeczy ważne, a nawet najważniejsze, na rzecz tych, które są łatwe i proste. Unieruchomieni bezsilnością już tacy nie jesteśmy. Dlatego po ciężkiej chorobie wielu ludzi postanawia zmienić swoje życie. Uporządkować je, poukładać. A przecież nie trzeba czekać na chorobę. Wystarczy zamknąć się w rekolekcyjnej celi, czy ograniczyć swój świat na kilka dni w bacówce, domku letniskowym. Byle nic nie robić, zamrozić swoją aktywność. Po takim doświadczeniu nasz świat już nigdy nie będzie taki sam.

Świat Jezusa na krzyżu jest jakoś inny, a jakoś podobny do tego, co było wcześniej. Zajmuje się teraz tylko tym, co najważniejsze. Rozmawia ze swoim Ojcem, przekazuje pod opiekę swoją Mamę, przebacza winowajcom. Jest coś niesamowitego w takiej bezsilności.

Stacja XII: Jezus umiera na krzyżu

Pytanie o sens śmierci rozbija spokój ducha wielu ludzi. Zwłaszcza tych, którzy przyzwyczaili się do tego, że koło nich są bliscy, przyzwyczaili się do życia. A przecież nic naszego życia jest niezwykle cienka. A współczesna nauka jednoznacznie wskazuje na nasze powiązanie z całą przyrodą, z ewolucją, z życiem, które umiera, aby się wydoskonalić. Nawet na ślubnym kobiercu przypominamy sobie o tym, słysząc słowa przysięgi: „aż do śmierci”. Może więc śmierć nie jest tylko czymś złym, a przede wszystkim jest czymś oczywistym. Po prostu jest. Nikt nikomu nie zabiera życia, ono czasami się kończy. Z takiego czy innego powodu. Wpływają na to inni ludzie, nie bez znaczenia jest to, co my wybieramy. Jednak jakbyśmy się nie starali, przed śmiercią nie można uciec. Raczej chodzi o to, jak żyłem zanim umarłem, niż o to, jak długo żyłem. Jezus w jednoznaczny sposób zmienia znaczenie naszego powszechnego przeznaczenia na śmierć. Nikt mi mojego życia nie odbiera, sam je oddaję. Śmierć jako przeznaczenie i oddanie życia, jak wybór.

Jezus miał wybór i wybrał. Ty też możesz wybrać. Możesz żyć ku nieuchronnej śmierci. Możesz też oddać swoje życie za przyjaciół.

Stacja XIII: Ciało Jezusa zdjęte z krzyża

Co działo się z Jezusem, gdy Jego ciało zdejmowano z krzyża? Bezwładność ciała dużo mówi o tej części Jego natury. Brak krążenia, brak oddechu. Powolny rozpad. Czy to ciało – to jeszcze On? A może jest gdzie indziej, a tu pozostało po Nim tylko coś – jak płaszcz w przedpokoju. Spróbujmy myślą podążyć za duchem. Ciało Jezusa się rozpada, ale Jego

duch jest wciąż na etapie walki. Z jednej strony konieczne jest wyjaśnienie tej dziwnej nieobecności Ojca: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił. A potem kwestia zachowania Jego przyjaciół, Apostołów, którzy uciekli, zdradzili. Wreszcie doświadczenie złości grzeszników, którym nic złego nie uczynił. Każda z tych rzeczy może być przyczynkiem rozpadu ducha. I zapewne była. Sprawa nie została zakończona, wciąż jeszcze trwała, żyła, bolała. Potrzebne było ogromne przewartościowanie. Poukładanie na nowo. Tak, jak stało się to z ciałem zmartwychwstałym. To samo, ale nie takie samo. Ile dobrego może wyjść z destrukcyjnego rozbicia nas w proch, gdy później możemy się poukładać na nowo...

Jezus jest zdejmowany z krzyża. Jezus jednak przede wszystkim sam przewartościowuje swoje życie.

Stacja XIV: Ciało Jezusa złożone w grobie

Dobrze jest czasami odpocząć. W tym zdaniu niestosownym wydaje się słowo: czasami. Złożenie do grobu bardziej dotyka wieczności, niż czasu. Powinniśmy raczej powiedzieć: dobrze jest zanurzyć się w wieczności. I chociaż czujemy się niepewnie, gdy myślimy o wieczności, to nie powinniśmy się jej od razu bać. Przypomina to trochę zmianę środowiska, jakbyśmy teraz mieli żyć nie na lądzie, ale w wodzie. Oczywiście, trzeba się nauczyć pływać, trzeba zrozumieć naturę nowego świata. Inny, nie oznacza jednak groźny. Chociaż nie można też popadać w zbyt ni optymizm. Dla niektórych INNY ŚWIAT, wieczność, będzie jak lekkość ciała zanurzonego w wodzie. Dla innych stanie się duszącą głębią, która wciąga i topi. Nie dla wszystkich grób będzie odpoczynkiem.

Jezus spoczął w grobie. Niebawem okazało się, że ten odpoczynek nie był beczynnością, ale twórczym czasem przeobrażenia. Między piątkiem wieczorem, a niedzielą rano grób opustoszał. Pozostały szaty. A Jezus nabrał niezwyklej lekkości, możliwości przemieszczania się. Rozpoczął też zupełnie nowe rozmowy na temat przyjaźni. Z Piotrem, z Janem, z uczniami. Wyraźnie był INNY. I dla nas tak jest lepiej.

Rozesłanie

Droga Krzyżowa może stać się jedynie medytacją nad cierpieniem. Ale jest to niezgodne z nauczaniem Jezusa. Dla Niego najważniejsze jest nawrócenie grzeszników. Dobro, a nie zło. Wielkość człowieka mierzy się tym, na ile potrafi zło zmieniać w dobro. Nie narzekać, nie rozpamiętywać. Przemieniać zło w dobro. Jeśli jesteś na takiej drodze, wiedz, że idziesz razem z Jezusem.